

Między paktem a odstępstwem. Język perswazji w literaturze PRL

Obecność perswazyjnego języka polityki w tekstach literackich okresu PRL wciąż jawi się jako zagadnienie frapujące. Doceniając trafność i naukową precyzję, jakimi zalecają się prace Wojciecha Tomasika i Zbigniewa Jarosińskiego czy szkice Michała Głowińskiego, wypada zauważyć, że niemało pytań wciąż domaga się odpowiedzi. Właśnie d o m a g a s i ę – czas nagli: z literaturą peerelowską stykają się już wszak czytelnicy urodzeni tuż przed albo i krótko po sześcioletnim rządzie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Stykają się z nią przymuszeni akademickim rygorem lub wiedzeni ciekawością dość często niezdrową, bo ukierunkowaną politycznie lub ideologicznie (lektura gazet zaangażowanych w kulturowe wojny i wojenki, żywiołowe polemiki na forach internetowych, udział w towarzystwach dyskusyjnych czy partyjnych młodzieżówkach robi swoje). Czytelnicy ci za oczywiste zgoła konteksty dla propagandowej partykularyzacji literatury mają zagadnienia *public relations* czy marketingu politycznego, natomiast z intertekstów wskazują wydane ostatnio na płytach DVD antologie kronik filmowych i późne komedie Stanisława Barei – i tyle. Nie trzeba chyba dodawać, że licealne lekcje historii poświęcone Polsce Ludowej, a prowadzone przecież w czasie przedmaturalnego rozgorączkowania, wyposażają uczniów zazwyczaj w prymitywne klisze, które nie zmniejszają niestety obszarów ignorancji. Z myślą o tym właśnie warto do kwestii perswazyjności w literaturze PRL powracać. Niniejszego szkicu nie odżywiają ambicje przesadne: idzie mi tu o krótkie przybliżenie dosyć obiecującego sposobu ujęcia materii, o mocne zaakcentowanie interdyscyplinarnego charakteru zjawiska i wreszcie o podkreślenie fundamentalnej strukturalnej asymetrii między procesem przyswojenia i odrzucenia oficjalnego języka i wrośniętego weń zespołu wyobrażeń.

Owo przyswajanie nabrało tempa po tak zwanym zjeździe szczecińskim Związku Literatów Polskich, zorganizowanym w styczniu 1949. Badacze prozy utrzymanej w tym duchu akcentują przesylenie wszystkich bodaj poziomów narracji leksyką czerpaną z mowy partyjnej i frazeologią o podobnej proveniencji; dostrzegają spożytkowanie klisz fabularnych ściśle odpowiadających wpisanej w rzeczony dyskurs wizji świata. Uwagom literaturoznawców nie uchodzą przy tym słabości tekstów literackich tak właśnie ukształtowanych. Funkcji, jakie pełni w nich perswazyjny *quasi*-język, niepodobna wszakże wyjaśnić bez wyjścia w dociekaniach poza granice dzieła literackiego w jego strukturalnej odrębności – ku kwestiom społecznego wymiaru literackiej komunikacji. W wypadku literatury publikowanej oficjalnie w państwie niedemokratycznym fundamentalną rolę odgrywa naturalnie relacja literatów i agend monopartii.

Nader przydatne okazuje się tu pojęcie pola literackiego w znaczeniu, jakim operuje Pierre Bourdieu. Francuski socjolog opisuje wycinek uniwersum społecznego, w którym zajmują pozycję pisarze, poddani różnym oddziaływaniom – między innymi pola władzy, wdrażający strategie realizacji wybranych możliwości i tym samym zaangażowani w walkę o ustanowienie prawomocnych kategorii postrzegania i oceny zjawisk literackich. Zdaniem Bourdieu analiza konkretnego pola literackiego znacząco wspomaga analizę pojedynczego utworu, oferuje bowiem badaczowi „jedyną szansę na współuczestniczenie w subiektywnej intencji autora”¹. Nie czyni to ani z dzieła, ani z autora wytworu środowiska społecznego; zaprezentowane stanowisko pozwala wszak raczej:

„opisać oraz zrozumieć specyficzną pracę, którą powinien wykonać pisarz, zarazem wbrew tym uwarunkowaniom, jak i dzięki nim, by stać się twórcą, to znaczy *podmiotem* [podkreślenie – P. Bourdieu] własnej twórczości”².

¹ P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001, s. 138.

² Ibidem, s. 164.

By mówić o relacjach owej twórczości i peerelowskiego języka polityki, określanego w tym szkicu mianem nowomowy, należy wyjaśnić, co rozumie się przez pojęcie nowomowy – termin następczący wszak niejakich kłopotów, a bezprzykładnie ostatnio nadużywany. Na podstawie konstatacji Michała Głowińskiego, Aleksandra Wata, Jakuba Karpińskiego, Jerzego Bralczyka, Jana Strzeleckiego, Piotra Wierzbickiego³ sformułować można następującą definicję: nowomowa to *quasi*-język aspirujący do rangi metajęzyka, do pewnego stopnia zideologizowany, a niewątpliwie polityczny – w tym głównie sensie, że poprzez swą wielopłaszczyznową perswazyjność, służy odgórnej kontroli społecznej. Sprawdza się w tej roli za sprawą swoistych cech językowych, przysługujących zresztą rozmaitym dyskursom także w innych kontekstach instytucjonalnych. Najważniejsza z nich to prymat funkcji wartościującej nad opisową; z niego wynika współobecność elementów pragmatycznych i rytualnych, charakter magiczny – wszak odniesienie do realiów ustępuje miejsca odniesieniu do względnie ustabilizowanego konstruktu dyskursywnego o charakterze mobilizująco-normalizującym, wreszcie – charakter arbitralny.

Jaki charakter przybrał proces, w toku którego zdefiniowany wyżej quasi-język „zachwacił” pole literackie? Otóż program socrealistyczny był nie tylko formułą narzuconą, a więc zestawem norm arbitralnie środowisku literackiemu zadanych, ale również – i przede wszystkim – formułą narzucenia. Kluczowe dlań pojęcia – ze względu na „hermafrodytyczny”, ideologiczno-naukowy charakter marksizmu w ZSRR⁴, znacząco nacechowane i znacząco nieostre – oraz wzajemne relacje tych pojęć generowały stanowiąco-

³ M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1991; Idem, *Marcowe gadanie. Komentarze do słów 1976-1981*, Warszawa 1991; Idem, *Style bycia, style mowy (Notatki z lat 1977-1985)* [w:] Idem, *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995; Idem, *Mowa w stanie oblężenia 1982-1985*, Warszawa 1986; Idem, *Końcówka (czerwiec 1985 – styczeń 1989)*, Kraków 1999; A. Wat, *Świat na haku i pod kluczem. Eseje*, oprac. K. Rutkowski, London 1985; J. Karpiński, *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, London 1984; J. Bralczyk, *O języku polskiej propagandy politycznej lat siedemdziesiątych*, Warszawa 2001; J. Strzelecki, *Socjalizmu model liryczny. Założenia o rzeczywistości w mowie publicznej. Polska 1975-1979*, Warszawa 1989; P. Wierzbicki, *Struktura kłamstwa*, Warszawa 1986.

⁴ E. Możejko, *Realizm socjalistyczny. Teoria. Rozwój. Upadek*, Kraków 2001, s. 43.

wykluczający potencjał, ułatwiający uczestnikom pola władzy niemal dowolne regulowanie sfery literatury.

By w pełni dostrzec takie sfunkcjonalizowanie polskiego socrealizmu, warto prześledzić ponure pradzieje jego sowieckiego rodzica. Socrealizm nadwożański Edward Możejko ujmuje jako „poronioną próbę zastąpienia politycznie niewygodnej, czy nawet niebezpiecznej dla przywódców sowieckich literatury proletariackiej”; przy czym badacz podkreśla, że obie koncepcje operowały tymi samymi pojęciami literackimi w odmiennych znaczeniach, odwoływały się bowiem do różnych tez marksizmu⁵. Ideologiczne podglebie socrealizmu stanowiła jedenasta teza Marksa o Feuerbachu („Filozofowie różnymi sposobami jedynie objaśniali świat, chodzi jednak o to, aby go zmienić”) i leninowska teoria odbicia⁶. Jak słusznie wskazuje Możejko, uprzywilejowywały one wartości sprzeczne: obiektywność i ideologiczność⁷. W konsekwencji postulat odzwierciedlenia rzeczywistości zderzał się z postulatem jej projektowania, to znaczy kreowania – historycznie koniecznego – komunistycznego *optimum*. Tkwiąca w socrealistycznej formule aporia zapewniała jej niewywrotność, a nadto pozwalała tłumaczyć literackie braki powieści produkcyjnych, wynikające wszak z wierności usankcjonowanemu modelowi, niezrozumieniem zalecanego programu. Znamiennego przykładu

⁵ Ibidem, s. 10, 20, 23. Żadnej z zasad proletariackiego realizmu („zdzierania masek”, „żywego człowieka w literaturze”, psychologizmu) nie odziedziczył realizm socjalistyczny). Zob. Ibidem, s. 21. Literatura proletariacka kształtowała się w oparciu o twierdzenie, że „myśli klasy panującej są myślami panującymi w każdej epoce historycznej” i o „zasadę walki klasowej, która zachowuje swą aktualność także po zdobyciu władzy przez proletariat, gdyż stare klasy społeczne nie ustępują dobrowolnie; prowadząc nadal walkę klasową po zdobyciu władzy, a więc z pozycji klasy panującej, proletariat musi stworzyć własną kulturę”. Zob. Ibidem, s. 24). Opisowaną operację zastępowania jednej doktryny inną chciałoby się skomentować słowami Bourdieu: „Nie można zapominać o tym, że sensy słów, które debata teoretyczna uwiecznia, wrywając je z kontekstu historycznego (zabieg ten, będąc często wynikiem ignorancji, jest jednym z podstawowych warunków debaty, zwanej »teoretyczną«) nieustannie zmieniają się w czasie. Tak samo zmieniają się pola odpowiadających tym słowom walk oraz stosunki sił pomiędzy użytkownikami rozważanych pojęć, którzy nigdy nie są skłonni tak całkowicie ignorować historię stosowanego przez siebie nazewnictwa jak wtedy, gdy budują – bardziej polityczne niż naukowe – genealogie, celem przydania symbolicznej siły użyciom teraźniejszym”. Zob. P. Bourdieu, op. cit., s. 119.

⁶ K. Marks, *Tezy o Feuerbachu* [w:] F. Engels, *Ludwik Feuerbach i zmiernych klasycznej filozofii niemieckiej*, Warszawa 1946, s. 86, cyt. za: E. Możejko, op. cit., s. 34.

⁷ E. Możejko, op. cit., s. 36.

dostarcza artykuł Melanii Kierczyńskiej *O paru przesłankach realizmu socjalistycznego*:

„Jeśli – czytamy w nim – niektóre utwory literackie, pisane na materiale naszego życia powojennego, tak prędko, właściwie zaraz po ukazaniu się »trącą myszką«, dzieje się tak nie tylko dlatego, że r z e c z y w i s t o ś ć nasza przeobraża się bardzo szybko, ale również dlatego, że pisarz ź l e na ogół p o j m u j e [podkreślenia moje – Damian Strzeszewski] »typowość« zjawisk, które go otaczają”⁸.

Do wytycznych, formułowanych między innymi przez zacytowaną autorkę (której, jak pamiętamy, Leopold Tyrmand w swym dzienniku serdeczności nie szczędził), mieli stosować się pisarze, a mechanizm ich subordynowania wmontowany został w samą teorię. Określano bowiem realizm socjalistyczny jako „metodę twórczą”. Taka jego kwalifikacja – dowodzi Możejko – sugerowała istnienie obiektywnych kryteriów oceny utworu i w konsekwencji uzasadniała wszelkie interwencje uczestników i ekspozytariuszy pola władzy⁹. Partyjni krytycy, Tyrmandowscy „literaccy sierżanci”, awansowani na arbitrow, uprawnieni do dyscyplinowania pisarzy, mieli świadomość swego wyróżnionego statusu – ten kto zaglądał do prasy z przełomu lat 40. i 50. ubiegłego wieku, przyzna, że świadomość ta nierzadko przesiąkała na powierzchnię recenzji. Pojęcie „metody” było tedy tak nieostre i chwiejne, że dzieje realizmu socjalistycznego Możejko skłonny jest traktować jako „nieustanne, ale i bezskuteczne dążenie do sprecyzowania pojęcia metody artystycznej”¹⁰. Wiązano z nim czasem światopogląd, czasem zaś styl – zależnie od kontekstu. Stosując tę strategię nieprzerwanej oscylacji, można było przywoływać prozaika do porządku bądź z paragrafu „rewizjonizm” – gdy „zdrowa”, rzetelnie sprawozdawcza proza chwyciła z rzeczywistości nie to, co trzeba, bądź z paragrafu „formalizm”, gdy idee słuszne znajdowały zbyt fantazyjny wyraz¹¹.

⁸ M. Kierczyńska, *O paru przesłankach realizmu socjalistycznego* [w:] Eadem, *Spór o realizm. Szkice krytyczne*, Warszawa 1951, s. 157.

⁹ Ibidem, s. 93.

¹⁰ E. Możejko, op. cit., s. 68.

¹¹ Ibidem, s. 69.

Możejko domniemywa, że teoretyczny zamęt towarzyszący dyskusjom na temat metody twórczej ekspozytorzy pola władzy podtrzymywali celowo – by:

„przysłonić sztuczność, ukryć nieprzydatność pojęcia metody jako kategorii estetycznej w literaturze, a nawet stworzyć iluzję, że chodzi o problemy autentyczne, skomplikowane i nowatorskie”¹².

Szło więc o zagłuszenie debaty szumem. Tę praktykę opisał Głowiński jako jeden z wymiarów oddziaływania nowomowy. Nieoczekiwanie tedy rysuje się podobieństwo między teorią realizmu socjalistycznego, a politycznym *quasi*-językiem. Nie ogranicza się ono do leksyki (częściowo o ideologicznym rodowodzie) czy do arbitralnego modelowania sensów wyrazów zależnie od pragmatycznego tła ich użycia. Bez wątpienia obejmuje też ulokowaną w głębszych warstwach każdego z tych dyskursów wizję czasu¹³ i wspólną dla nich strategię zawłaszczania autorytetu¹⁴. Przede wszystkim zaś opiera się na wspólnocie funkcji: zarówno teoria realizmu socjalistycznego, jak i nowomowa służyły kontroli społecznej.

Nie innymi zadaniami obarczono wówczas praktykę realizmu socjalistycznego, literacką twórczość, którą polityczne sfunkcjonalizowanie sprowadzało do poziomu *w y t w ó r c z o ś c i*, jeśli nie wręcz – jak to określiła Maria Dąbrowska: „czegoś w rodzaju papieru klozetowego do podcierania ducha po doraźnej potrzebie”¹⁵. Trzeba było intelektualnej suwerenności Andrzeja Kijowskiego, by w zjawisku tym dostrzec nie *horrendum*, a kontynuację¹⁶ –

¹² Ibidem, s. 116, 117.

¹³ W wypadku tekstów, ujmujących od strony teoretycznej socrealizm, można mówić – podobnie jak w wypadku nowomowy – o czasie ciągłym i wyjątkowym. Jak celnie zauważa Możejko: „(...) dyskusja o literackich źródłach realizmu socjalistycznego w Związku Sowieckim jest pasmem ustawicznych »poprawek« i »uzupełnień« do dawnych »błędów« i »przeoczeń«”; nie naruszają one normalizującego dogmatu odwiecznej i wiecznej optymalności opisywanej formuły artystycznej. Zob. Ibidem, s. 47.

¹⁴ W miarę upływu czasu teoretycy socrealizmu wiązali z tym nurtem kolejnych pisarzy z kręgów intelektualnej lewicy, na przykład Bertolda Brechta. Ibidem, s. 125, 126.

¹⁵ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1950 – 1954*, [t. 2], wybór wstęp i przypisy. T. Drewnowski, Warszawa 1997, s. 173.

¹⁶ „Kiedy lewica intelektualna ogłosiła w roku 1945 program literatury czynnej ideowo, politycznie zaangażowanej, zyskała poparcie najlepszej myśli naszej literatury oraz całego prawie młodego pokolenia. Literatura czynna, literatura uczestnicząca w kształtowaniu losu etc... jest wartością tradycyjną w naszej kulturze, wynika z sytuacji naszego narodu, z jego historii etc... Kiedy program intelektualny »Kuźnicy«, IBL zmienił się w kodeks sztywnych przepisów gwarantowany sankcjami powiązanymi z całym rytmem ucisku, wtedy... każdy

kontynuację mitu poety zaszczyconego niełatwym posłannictwem. O motywacjach, jakie towarzyszyły pisarzom zgłaszającym akces do socrealizmu, napisano rzecz jasna wiele – dość, by uformowane wzory opowiadalności tego doświadczenia skłaniały do sarkazmu. Tytuł artykułu Janusza Sławińskiego o duchowej autobiografii Andrzeja Walickiego: *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świta*¹⁷ napiętnuje jej szablonowość i wskazuje na pochodzenie często aktualizowanego szablonu. Z Czesława Miłosza koncepcją zniewolonego umysłu¹⁸ i ukąszenia Heglowskiego wchodzono też w polemiki. Przekonująco uczynił to na przykład Jakub Karpiński, pisząc:

„*Zniewolony umysł* był tytułem celnym, ale, jak każde lapidarne określenie, budzącym zastrzeżenia. Komunizm może oddziaływać na uczucia, może pobudzać wolę. Ale umysł to już inna sprawa. Na pewno w latach stalinowskich można było spotkać zniewolonych ludzi. Gdy jednak mówi się o zniewolonym umyśle, nasuwa się przypuszczenie, że nie był to umysł najlepszy, albo też umysł był w porządku i zniewolony nie został, natomiast nie w porządku był charakter. Aby umysł można było wówczas zniewolić, musiał on swe działanie (jako umysłu) znacznie ograniczyć (...) Umysł zniewolony abstrahował od doświadczenia w sposób, jaki nie przystoi ludziom, których zajęciem jest praca umysłowa”¹⁹.

Karpiński z właściwą sobie pełną galanterii ironią pyta, czy kogokolwiek mogły uwieść dogmaty, które serwowali Jakub Berman *et consortes*? Czy „trudna dziś do opisanego mieszanina kłamstwa, wszechpanującej podejrzliwości, strachu,

pisarz musiał sobie odpowiedzieć na pytanie, co zostało skompromitowane. Idea literatury politycznej czy określona idea polityczna? Program intelektualny czy system polityczny, który się nim posłużył jako instrumentem propagandy i nacisku? W latach 1955-1957 literatura polska dała na to pytanie jasną odpowiedź, albowiem przemówiła publicystyką, powieścią realistyczną, ostrą groteską, poematem politycznym w walce ze stalinizmem, odzyskała tę samą siłę, z którą przemawiała w latach okupacji, w podziemiu i po wyzwoleniu”. Zob. A. Kijowski, *Dziennik 1955-1969*, wybór i opracowanie tekstu K. Kijowska i J. Błoński, Kraków 1998, s. 276.

¹⁷ J. Sławiński, *Jeszcze jeden ukąszony, choć poranek świta* [w:] Idem, *Teksty i teksty [Prace wybrane Janusza Sławińskiego]* pod red. W. Boleckiego, t. 3, w serii *Klasyki współczesnej polskiej myśli humanistycznej*, pod red. A. Nowakowskiego], Kraków 2000, s. 266-286.

¹⁸ Wat referuje kolejne fazy zniewolenia: „To proste: 1. najpierw nie mówi się tego, co myśli; 2. następnie mówi się to, czego się nie myśli, a myśli się to, czego się nie mówi; 3. jeszcze później zmusza się do myślenia tego, co się mówi – stadium trudne, lecz konieczne dla higieny moralnej i pomyślności kariery. Wreszcie: 4. nie myśli się wcale” (A. Wat, *Kilka uwag...*, op. cit., s. 123).

¹⁹ M. Tarniewski, *Płonie komitet (grudzień 1970 – czerwiec 1976)*, Biblioteka „Kultury”, t. 359, Paris, s. 9.

nudy, biedy i prymitywizmu”²⁰ istotnie pociągała? Kto stanął u drzwi „kościola Nowej Wiary”²¹: neofici czy tylko bigoci? Powiada Wat:

„(...) przy schizofrenicznej świadomości totalitarnej wiara i niewiara przybiera kontrapunktową migotliwość, wręcz lucyferyczną, wierzy się i nie wierzy równocześnie, poza zasięgiem zasady wyłączonego środka; Orwellowski *double think* zaledwie to ciemne zagadnienie musnął”²².

Pisarzowi ta wiara-niewiara gwarantuje niemało: pokaźne nakłady w państwowych wydawnictwach, pomruki zadowolenia ze strony „literackich sierżantów”, miraż wzniosłej serc wspólnoty z czytelnikami (jak to wykwintnie ujął jeden ze studentów w swojej pracy rocznej, „W myśl socrealizmu chciano umożliwić dostęp do kultury robotnikom”), poczucie ważności – czyli udział w polu literackim zdominowanym przez pole władzy, zgodnie z takim oto wzorem: „(...) u w i e r z [podkreślenie – Aleksander Wat] i przekaż swą wiarę w książkach, a cała reszta będzie ci dana”²³. Jednakże uczynienie autohipnozy, owych „rzetelnych wysiłków, aby zejść poniżej własnej świadomości” (*bon mot* Kazimierza Brandysa, kogóż by innego²⁴), punktem wyjścia pisarskiego procederu odbiera mu „prawdziwość” czy autentyczność i na dłuższą metę blokuje jego tożsamościotwórcze moce, a przynajmniej wiedzie na mentalne manowce, które trafnie omawia Françoise Thom w swej monografii sowieckiego „drewnianego języka”²⁵. Jeśli więc wskazane racje się równoważą, wypada wziąć w rachubę inne jeszcze.

Gustujący w wyrazistych ocenach Jacek Trznadel za główny, „brutalny i prymitywny” powód przyjęcia socrealistycznej metody uważa „nacisk brutalnej rzeczywistości”²⁶, której istotę określał zarazem obezwładniająco i karmiąco

²⁰ J. Sławiński, op. cit., s. 272.

²¹ Ibidem, s. 271.

²² A. Wat, *Czytając Terca*, s. 65.

²³ Idem, *Kilka uwag...*, op. cit., s. 125.

²⁴ K. Brandys, *Miesiące. 1982-1984*, Paryż 1984, s. 175.

²⁵ F. Thom, *Drewniany język*, tłum. [z języka francuskiego] I. Bielicka, konsultacja i posłowie M. Głowiński, Warszawa 1990.

²⁶ J. Trznadel, *Hańba domowa* [w:] Idem, *Hańba domowa. Rozmowy z psiarzami*, Niezależna Oficyna Wydawnicza Warszawa 1986, s. 6.

złudzenia przeplot „najpełniejszej samowoli z prawym formalizmem”²⁷. Ze wspomnień Brandysa można wywnioskować, że na ów nacisk wrażliwy okazał się choćby Adam Ważyk²⁸. Swoją rolę w wielu wypadkach odgrywało też – jak to określa Wat – „uczulenie” pisarzy na „życie ułatwione”. Autor *Mojego wieku* ma na uwadze między innymi sprawy przyziemne i, jeśli o nie idzie, akcentuje mocno w z g l ę d n ą wartość gratyfikacji: uposażano wszak nielicznych i dbano, by nie zapomnieli, czego i jak bardzo brakuje reszcie²⁹. Dalej, pewną rolę odgrywały odruchy nonkonformizmu, choćby w sferze postaw religijnych (to przypadek samego Trznadla)³⁰. Ponadto wygasła moc instancji wcześniej uznawanych za autorytatywne, takich jak mit drugiej Rzeczypospolitej, zachodni alianci, państwo podziemne:

„Politycznie na placu boju pozostali komuniści, nie było prawie żadnej alternatywy dla ogromnego zaangażowania. Pozostawałaby samotność, konieczna, lecz tak obca psychologii młodego wieku, wymagająca dużych przemyśleń i samoświadomości, jak każda samotność tragiczna”³¹.

Wreszcie, uczestnicy i ekspozytorzy pola władzy wykazali talenty strategiczne; pisze Miłosz:

„Niesłychana zręczność Partii przywiodła pisarzy, tak że się niemal nie spostrzegli, w bramę nawrócenia. Teraz można się było albo nagle zbuntować i spaść na dno drabiny

²⁷ A. Wat, *Prawdziwy początek Iwana Denisowicza* [w:] Idem, *Świat na haku...*, op. cit., s. 236, 237.

²⁸ Poeta miał przyjął komunizm ze strachu, przez „bogobojność”. Brandys wspomina wieczór poezji w domu literatów na Krupniczej, gdzie Ważyk pojawił się w mundurze kapitana: „Później – małe przyjęcie w czyimś mieszkaniu, wódka i rozmowa. Ważyk piał i pisał. Sporo wypił. Dopiero po którymś kieliszku, gdy zapytałem go o Katyń, w jednej chwili otrzeźwiał. Wysunął dolną szczękę: – To som wojenne sprawy. Podczas wojny zawsze się dziejom straszne rzeczy. – Wypowiedział to głucho i dudniąc. Poczulem, że jest zły i atakuje. Ważyk, kiedy był zły i atakował basem, wymawiał z chłopska końcówki. Pan Bóg wie skąd mu się to wzięło. Moje pytanie musiało go przestraszyć”. Zob. K. Brandys: op. cit., s. 172;

²⁹ „Głód, niedostatek, czystość [są] tylko cyframi na manometrze, które wskazują, jak regulować siłę ucisku. Stalin nie rządził po prostu głodem, ale starym, dobrze wypróbowanym sposobem despotów: dobierał spośród apatycznych mas tych, których chciał nasycić”. Zob. A. Wat, *Rapsodie polityczne. Uwagi starego czytelnika gazet o geometrii polityki* [w:] Idem, *Świat na haku...*, op. cit., s. 211; „Beneficjenci tych elit wiedzą, czemu to właściwie zawdzięczają swoje wyniesienie i jak łatwo jest upaść, a ciągle mają przed oczyma (przed nimi się tego nie ukrywa, przeciwnie – był to między innymi poboczny motyw wysyłania pisarzy w teren), jak nisko, jak bardzo nisko się upada, niskość zatem tego ruchomego dna musi być wystarczająca. Ta wiedza utrzymuje ich nie gorzej w ryzach niż groźby policyjne, jak to wykazało doświadczenie literatów polskich, dla których te groźby były na ogół nieduże, nawet w okresie B[łędów] i W[ypaczeń]”. Zob. A. Wat, *Czytajac Terca* Idem, *Świat na haku...*, op. cit., s. 82.

³⁰ „Brama dla Kartezjusza była otwarta, ale wszedł nie Kartezjusz, lecz obskurancko zaprezentowany pan ze źle umytą brodą, Karol Marks”. Zob. J. Trznadel, op. cit., s. 11.

³¹ Zob. J. Trznadel, op. cit., s. 12.

społecznej, albo wejść w bramę. Połowiczność, płacenie jednej monety Bogu, a drugiej Cezarowi nie było już możliwe”³².

Niejedno skłaniało do „wejścia w bramę”. Jeśli do wyliczonych czynników dodać obawy autora o wartość dzieła („które zbaczając na manowce »filozofowania« staje się, w mniejszym czy większym stopniu, zwykłą grafomanią”³³), zarysowuje się model przyjęcia socrealistycznej metody. Określić go można – zaciągając niewątpliwy dług u Philippe’a Lejeune’a – mianem paktu autoryzacyjnego. W zamian za poczucie ważności, jakie „inżynier dusz” czerpał z udziału w kreowaniu nowego świata, i za „ułatwienia” – a zatem w zamian za prawo do uczestnictwa w zdominowanym przez pole władzy polu literackim autor tworzył dzieła sfunkcjonalizowane, użyteczne, podporządkowane wymogom perswazyjności – i jako „jeden z tych »przekonanych« wbrew sobie, że Rozum zawiera się w dziejach i Prawda sama wypełni się w czasie”³⁴, dławił w sobie dążenie do artystycznej zindywidualizowanej ekspresji. Związywał pakt, którego istotą jawi się obietnica „słuszności”, zaś podstawowym wskaźnikiem – (wszech)obecność w utworze nowomowy – jednoznacznie identyfikowanej pieczęci. Czy jakieś wcześniejsze zjawiska artystyczne mogły dostarczyć wzoru kondotierom komunizmu? Analogię ze zwrotem funkcjonalistycznym w architekturze warto kiedyś rozpatrzyć.

Pakt pieczętowano nowomową, przy czym adept socrealizmu zazwyczaj wybierał z repertuaru wrośniętych w nią motywów ten lub te, które w jego

³² Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł* [w:] Idem, *Zniewolony umysł; Lekcja literatury z Czesławem Miłoszem i Włodzimierzem Boleckim*, posłowie W. Bolecki, Wydawnictwo Literackie Kraków 1999, s. 127, 128. Wspomniane uzdolnienia uczestników pola władzy ujawniały się też w konkretnych sytuacjach. Miłosz opisuje jeden ze zjazdów twórczych, na których proklamowano socrealizm przy milczącej dezaprobatie zebranych: „Zwykle znajdował się jeden odważny, który przypuszczał atak pełen hamowanego sarkazmu, przy milczącym, ale wyraźnym poparciu całej Sali. Odpowiedź referentów miażdżyła atakującego znacznie lepiej przeprowadzoną argumentacją, i aby wypadła jeszcze mocniej, zawierała całkiem dokładne pogrożki pod adresem kariery i przyszłości niesforne go osobnika. Oto schemat: argumentować i stwarzać niezbędne warunki siłą”; „Twarze słuchaczy na tych zjazdach nie były zbyt czytelne, bo wprawa w maskowaniu uczuć osiągnęła już spory stopień doskonałości. Były one jednak dość czytelne, aby zauważyć szybko zmieniające się nastroje. Gniew, lęk, podziw, niedowierzanie, zamyślenie – przechodziły falami. Miałem wrażenie, że biorę udział w widowisku zbiorowej hipnozy”. Zob. *Ibidem*, s. 35.

³³ *Ibidem*, s. 34.

konkretnym wypadku najbardziej sprzyjały autohipnozie. Dla przykładu: w *Obywatelach* przywołanego tu Brandysa fundamentalne znaczenie ma mobilizujący mit wielkiej budowy, analogiczną rolę w *Lewantach* Andrzeja Brauna pełni normalizujący fantazmat jedności.

Kluczowego emblematycznego znaczenia nowomowy dowieść można, analizując te późniejsze utwory, w których autorzy usiłowali obwieścić kres swej fascynacji socjalistycznym projektem. Tam w aurze wzniosłości lub w aurze świętokradztwa spełniał się rytuał secesji – rytuał, to jest zmiana w trybie „quasi-religijnej konwersji”³⁵, demonstracyjna, deklamatorska, spektakularna, aktualizująca fundamentalną zasadę etyczną. W centrum tego rytuału chętnie lokowali autorzy partyjny język – z jego manichejskim rysem, schematycznością, chwiejnością semantyczną, arbitralnością. Inaczej niż w wypadku paktu autoryzacyjnego, motywy, toposy, mity zeszyły na plan dalszy. Stawało się zadość życzeniu Dąbrowskiej, która zanotowała w dzienniku:

„Często myślę o tak straszliwym zbezczeszczeniu słowa – że aż jest żenujące używać go dla celów artystycznych. Konieczne byłoby jakieś poświęcenie sakralne słowa, jak poświęca się na nowo zhańbiony kościół. Wtedy byłoby może znów przydatne do użytku ludzkiego”³⁶.

Owo misterium odbywało się na zmienionej scenie społecznych gier. Detotalitaryzacja państwa w parę lat po śmierci Stalina przyniosła redefinicję najważniejszych ról oraz poszerzenie pola literackiego o twórców nie identyfikujących się z władzą polityczną i mniej skłonnych do ustępstw na jej rzecz. Oddziaływać poczęły siły dotąd stłumione i pisarz odnajdywał się „pomiędzy strachem i buntem, przystosowaniem a obrzydzeniem, między obawą, iż zostaniemy sprowadzeni do typu *homo sovieticus* a pamięcią o długich

³⁴ K. Brandys, op. cit., s. 175.

³⁵ J. Tokarska-Bakir, *Energia odpadków* [w:] „Res Publica Nowa” rok XIX [2006], nr 189 [3], s. 109.

³⁶ M. Dąbrowska, *Dzienniki powojenne 1945–1949*, [t. 1], wybór wstęp i przypisy. T. Drewnowski, Warszawa 1997s. 135.

przecież dziejach polskiego honoru”³⁷. Za widzialny efekt tej zmiany uznać należy rozwinięcie się funkcjonalnych odpowiedników salonu: mniej skrupowanych odgórnymi wytycznymi redakcji, stolików w kawiarniach literackich etc. Autor, uczestniczący w polu literackim wciśniętym między pole władzy i pole opozycyjne – tymczasem wirtualne – miał się tedy coraz częściej poetyki aluzyjno-ironicznej. Sprzyjała ona wyrabianiu błyskotliwości, ale zarazem przyzwyczajała do autocenzury. Pomysły na intertekstualne wyzyskanie nowomowy bywały więc błyskotliwe, ale mechanizm autocenzury programował taki kształt tekstu literackiego, że stematyzowany język politycznej perswazji nie jawił się w nim jako ewidentna synekdocha politycznych realiów.

Gdy wszakże pole opozycyjne wykrystalizowało się w instytucjonalną realność³⁸, dysponującą własnymi nagrodami i represjami o charakterze symbolicznym (i zresztą nie tylko takim), sytuacja uległa zmianie. Ponawiany rytuał odstępstwa od peerelowskiej dyskursywnej poprawności, cementujący rozproszone zrazu wspólnoty sprzeciwu, wymagał dobitnych komunikatów literackich. Pojawiło się ich całkiem niemało – tych dawniej odrzuconych przez cenzurę i tych chwytających na gorąco historyczną chwilę. Z perspektywy parędziesięciu lat mówić można o inflacji buntowniczych gestów i antypropagandowych deklamacji, wówczas jednak oczywiste trudności w dystrybucji tekstów nieocenzurowanych oraz cenzurowanych, ale niskonakładowych przydawały im blasku. Był on tym jaśniejszy, że księgarnie zarzucano wówczas – wydawanymi w potężnych nakładach – utworami

³⁷ A. Werner: *Gruba kreska* [w:] Idem, *Krew i atrament*, s. 58. Pisze Bourdieu: „Najlepszym świadectwem skuteczności odwołań do porządku, wpisanych w samą logikę autonomizującego się pola, jest jednak fakt, że nawet pisarze z pozoru najbardziej ulegli żądaniom i naciskom z zewnątrz, nie tylko w swych zachowaniach społecznych, lecz także w samych dziełach, byli zmuszani coraz bardziej do poddawania się specyficznym normom obowiązującym w polu, tak jakby musieli, chcąc szczyścić się swym statusem pisarzy, zaznaczać pewien dystans wobec wartości dominujących”. Zob. P. Bourdieu, op. cit., s. 110.

³⁸ Pisze Bourdieu: „Prawidłowe i trwałe uwolnienie pewnych działań od bezpośrednich bądź pośrednich przymusów i presji wywołanych przez zmieniającą się władzę jest możliwe tylko wtedy, gdy działania te mogą znaleźć oparcie nie w zmiennych i zależnych od nastroju skłonnościach bądź też dobrowolnych postanowieniach moralnych, lecz w samej konieczności uniwersum społecznego, którego podstawowym prawem, *nomos*, jest niezależność w stosunku do sił politycznych bądź ekonomicznych”; przy czym ów *nomos* musi znaleźć „wyraz instytucjonalny” i w strukturze uniwersum społecznego, i w „mentalnych strukturach” aktorów. Ibidem, s. 97.

ufundowanymi na rozmaitych paktach autoryzacyjnych: tomiszczami Jerzego Putramenta i Romana Bratnego, „powieściami milicyjnymi” Anny Kłodzińskiej czy Jerzego Edigeya, „powieściami neoprodukcyjnymi” (te uzasadnione kwalifikacje gatunkowe zawdzięczamy Stanisławowi Barańczakowi) – jak się wydaje, listę domknął po latach *Krfotok* Edwarda Redlińskiego, historyczna apologia Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, zbudowana z argumentacyjnych klisz propagandy „jaruzelskiej”.

Ujmowanie relacji literatury i nowomowy przy pomocy kategorii paktu autoryzacyjnego i rytuału odstępstwa przynosi, jak miemam, istotne korzyści. Usposabia do formułowania sądów mniej więcej wolnych od ideologicznych i politycznych naleciałości, w znacznym stopniu pomaga uniknąć pułapek presupozycji. Może też dostarczyć inspiracji badaczom pochylającym się nad utworami i tekstami po prostu, w których znać uległość bądź krytycyzm wobec języków perswazyjnych zupełnie innych niż peerelowski – co dziś nie wydaje się wcale problemem urojonym.